Nr. 88. Lwów — Środa dnia 18 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Apoloniusza | Ftrodula
Jutro: św. Emmy Wd. | Czetwer Wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 15. Zachód „ 6 m. 46. Długość dnia godzin 13 m. 31. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

W sprawie Schodnicy.

W ostatnich czasach pojawiły się nawet w druku wiadomości, traktujące w sposób ujemny przedsiębiorstwo akcyjne, które tworzy się za granicą dla eksploatacyi terenów naftowych wogóle w Galicyi, głównie zaś schodnickich, oddanych Kasie oszczędności w zastaw przez pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. W tych ujemnych wiadomościach potrącono o udział niektórych naszych instytucyi i osób w tworzeniu tego zagranicznego przedsiębiorstwa, oraz wskazane, że owo przedsiębiorstwo jest, mówiąc najdelikatniej, ryzykownem.

Otóż jakiem jest to zagraniczne przedsiębiorstwo, jak się ono organizuje i jakich środków używa dla zebrania kapitałów, tego nie mogliśmy zbadać. Co zaś do zarzutów poczynionych naszym instytucyom i ludziom, to postaraliśmy się o informacye, które podajemy poniżej tak, jakeśmy je otrzymali ze źródeł naszem zdaniem najbardziej kompetentnych.

* * *

W ostatnich dniach uczyniono sprzedaż Schodnicy przedmiotem żywej dyskusyi. W szczególności sprawę tę przedstawiono tak, jak gdyby tworzące się za granicą towarzystwo akcyjne dla nabycia przedsiębiorstw pp. Wolskiego i Odrzywolskiego skazane było z góry na rozlecenie się w krótkim czasie, i jak gdyby kraj, lub ktoś z kraju ponosił winę tego rzekomo niezdrowego „gründerstwa".

Kto jednak ma choćby tylko łut rozumu i szczyptę dobrej woli, ten nie odważy się przepowiedzieć ruiny spekulacyjnemu przedsiębiorstwu, które nawet przy emisyi 30 milionów franków kapitału zakładowego i obrotowego, może okazać się bardzo zyskownem, jeżeli nieodkryte dotąd tereny firmy Wolski i Odrzywolski przy forsownych wkładach ziszczą te nadzieje, jakie do nich geologowie przywiązują.

Ale gdyby nawet owo „gründerstwo" ze stanowiska czysto kupieckiego za „niezdrowe" można było uważać, to i tak nie zaszedł ani jeden fakt, któryby komukolwiek nadawał prawo twierdzić, że ktokolwiek z kraju za to gründerstwo odpowiada.

Wspomniane objekta sprzedane zostały przez powołane do tego czynniki **jednej osobie** (panu de Meyral) za cenę, uznaną przez znawców za odpowiednią i taką, której wpłata uskuteczni niezwłoczną sanacyę galic. Kasy oszczędności.

Co kupujący robi z kupioną przez siebie rzeczą, a w szczególności czy ją z zyskiem lub ze stratą i z jakim zyskiem odsprzedaje, to sprzedającego zgoła nie obchodzi, a najskrupulatniejsze poglądy etyczne nie nakładają na sprzedającego obowiązku czuwania nad postępowaniem nabywcy ze sprzedanym mu przedsiębiorstwem.

Nie może być zatem mowy o jakiejś moralnej odpowiedzialności kraju za rzetelność „gründerstwa", robionego **za granicą i przez zagranicznych ludzi.**

Tyle dla sprostowania błędnych, złą wiarą i złą wolą dyktowanych poglądów. A zapytać tylko można, czy jest uczciwie i po obywatelsku szerzeniem takich poglądów udaremniać zebranie za granicą kapitału akcyjnego, potrzebnego na sfinalizowanie kupna, które nawet przez owych „moralizatorów" za korzystne dla kasy jest uważane. Odpowiedź na to pytanie da uczciwie myślący ogół, który pobudki kierujące owymi opiekunami kapitalistów francuskich niezawodnie już odgadł.

Jak błędne są wiadomości, rozszerzane o samej wartości przedsiębiorstwa, objętego przez Towarzystwo Franco-Belge, tak samo mylnie utrzymują, jakoby w tem Towarzystwie brali udział pp. książę Jan Sapieha, Tołłoczko i Biliński. Panowie ci, w telegramie do Towarzystwa Franco-Belge, zaprotestowali przeciwko samowolnemu umieszczeniu ich nazwisk na prospekcie rozesłanym przez owo Towarzystwo, dodając przytem, że odmawiają wszelkiego udziału w jego przedsiębiorstwie. Oprócz zarządu galicyjskiej Kasy oszczędności, jako strony prowadzącej układy z nabywcą kopalń schodnickich, brała udział tylko kancelarya adwokacka pp. Małachowskiego i Buresza, pozostająca od lat czterech pod wyłącznem kierownictwem drugiego z tych dwóch adwokatów; mianowicie, na życzenie zarządu Kasy oszczędności i nadzorczych władz rządowych, zajęła się ona sfinansowaniem interesu schodnickiego, do którego, jak wiadomo, galicyjska Kasa oszczędności miała pretensyę wynoszącą prawie 6,000.000 złr. Otóż do tej kancelaryi zgłosił się p. Meyral z zamiarem kupna Schodnicy. Przedstawiony przez doktora Buresza zarządowi Kasy Oszczędności, ofiarował ten pan za schodnickie tereny po długich targach 4,750.000, zobowiązał się złożyć zadatku 100.000, a do 1-go maja zapłacić 1,830.000 jako pierwszą ratę, po której miała nastąpić druga, wreszcie przyjął warunek, że obejmie tereny schodnickie po zapłaceniu tej drugiej raty i że jeżeli nie zapłaci na termin raty pierwszej, to przepada jego zadatek, a jeżeli nie zapłaci raty drugiej, to traci i zadatek i ratę pierwszą.

Na tej podstawie toczyły się długie targi Kasy oszczędności z p. Meyral, a kiedy nareszcie stanął układ, to w nim interweniował adwokat dr. Buresz jako prawny doradzca p. Meyrala. Lecz na tem się skończył udział tej polskiej adwokackiej firmy w przedsiębiorstwie belgijskiem.

Zaburzenia na dalekim Wschodzie.

Z Yokohamy w Japonii nadeszła wiadomość telegraficzna, że w Wielką Sobotę w całej Korei powstały gwałtowne zaburzenia wywołane zapewne przez agentów japońskich. Ludność powstała przeciw władzom, które w wielu miejscowościach wypędzono, albo też uwięziono. Rewolucyoniści gdzie niegdzie ogłosili złożenie z tronu cesarza koreańskiego. Awantury te powstały w skutek wiadomości, że rząd cesarski przyznał Rosyi pewne przywileje na wysepce Kojedo, zamykającej wjazd do zatoki Masampo, w której głębi leży stolica koreańska Seul. Rosya potrzebuje tej wysepki jako stacyi węglowej dla okrętów odbywających podróże między Port-Arturem a Władywostokiem i okolicami położonemi jeszcze dalej na północ, ale na nieszczęście wyspa Kojedo jest tak położona, że z niej można bardzo łatwo zaatakować bądź angielski port Wej-hawej, bądź wybrzeża japońskie. Z tego powodu Anglia i Japonia przeszkadzały układom rosyjsko-koreańskim. Nie ma pewności, czy, pomimo owych przeszkód, Rosya postawiła na swojem, jednak sama pogłoska, że tak się stało, doprowadziła do rewolucyi w Korei. Bardzo być może, iż układ rosyjsko-koreański jeszcze nie przyszedł do skutku i że Japonia za pomocą swych niezliczonych agentów wywołała zaburzenia, aby w ten sposób pokazać kacykowi seulskiemu, co mu niewątpliwie grozi, jeżeli przyzna Rosyi to, czego się ona domaga.

Jednocześnie w Chinach członkowie sekty religijno-politycznej zwanej „Boks", a podobno dobrze widzianej przez rząd pekiński za nienawiść do Europejczyków, zaczęli się dopuszczać niezliczonych gwałtów na chrześcijanach, misyonarzach, kupcach europejskich i inżynierach, trasujących koleje. Protesty ambasadorów pozostają bez skutku; prąd wrogi Europejczykom ogarnia Chiny. Żeby tedy zapobiedz katastrofie, która może wybuchnąć nagle, zamierzają mocarstwa wykonać wspólną demonstracyę flot przed portem Taku, który leży przy ujściu rzeki Pecho i choć o kilkanaście kilometrów jest oddalony od Pekinu, ale uchodzi za jego przedmieście. Przed portem Taku już stanęły okręty angielskie, amerykańskie i rosyjskie, a niemieckie i francuskie mogą w każdej chwili przypłynąć z pobliskich portów, wydzierżawionych od Chin. Te eskadry zbierają się dosyć powoli, aby rząd pekiński mógł się namyśleć i wystąpić przeciw „bokserom", poczem demonstracya flot byłaby zaniechana.

List ze wsi.

Z Tarnowskiego.

(*M. S.*) Tak różne słyszeć można zdania o wartości ziemi w Galicyi i jej w ostatnich czasach deprecyacyi, że wypada się bliżej rozpatrzeć w tej sprawie. Przedewszystkiem uderzyć musi wielka dysproporcya w cenach ziemi włościańskiej a ziemi większej własności. Jeżeli w tej czy innej gminie trafi się do nabycia grunt włościański w całości lub części, to w lot się znachodzi odbiorca, płacący niemożliwą, zdawałoby się, cenę. Wiem o wypadkach sprzedaży, w których morg płacono po 600 zł. i wyżej, gdy chodziło o łąkę, podczas gdy obszar dworski i społowę tej ceny uzyskaćby nie mógł, a dzieje się to zwykle w takiej cichości i pospiechu, by tylko dwór, który czasem chciałby dokupić taką parcelę gruntową, o tem się nie dowiedział. A często, prawie zawsze, rodzaj ziemi dworskiej już to przez uprawę, już z położenia swego jest lepszy. Przyczyna tej różnicy w cenie nie leży **wyłącznie** w tem, że inną być musi cena jednego lub kilku morgów ziemi, a inną gdy chodzi o setki tych morgów, lecz w znacznej części w dobrowolnem obniżaniu wartości ziemi przez jej właścicieli. Od czasu bowiem, jak ceny zboża się obniżyły i nastała emigracya robotnika, powstał jeden lament w kraju, że rąk do pracy nie staje, że robota drożeje, że koszta produkcyi nie pokrywają produkcyi samej i że ziemia nawet 4% nie niesie — a gdy do tego przyszły, jako skutek grzechów przeszłości, egzekucyjne sprzedaże dóbr, więc powstał popłoch na całej linii: „gospodarstwo nie opłaca się, ziemia nie ma wartości" — i nuż z niej uciekać. I stało się, że do majątków przymusowo sprzedawanych przybyło dwa razy tyle majątków ofiarowanych na sprzedaż bez koniecznej tego potrzeby. Po co się na wsi męczyć z niesforną czeladzią, po co walczyć z trudnością robotnika, coraz bardziej wymagającego, lub doczekać się strejków rolniczych, po co te wszystkie trudy, zachody i walki z ludźmi i urzędami, zwłaszcza podatkowemi, kiedy można żyć swobodnie i względnie dostatniej w mieście, z otrzymanej za sprzedaną wieś gotówki? Jedni tę emigracyę do miasta tłumaczą potrzebą wychowania dzieci — drudzy potrzebą spokoju na stare lata, a wszyscy razem zapominają, że tą gorączkową chęcią pozbycia się ziemi obniżają jej wartość, szkodzą sobie i drugiemu i to jest ten drugi powód deprecyacyi ziemi. Nie przeczę, że warunki życia wiejskiego są trudne, że daleko łatwiej to życie płynie na bruku miejskim, ale to jeszcze nie upoważnia do dezercyi, do dobrowolnego opuszczenia posterunku, na którym nas przeszłość postawiła — a przyszłość wytrwać każe.

I dziwna zaiste rzecz, że mimo tych utyskiwań, tego lamentu, tej chęci pozbycia się ziemi, gdy przychodzi do sprzedaży z wolnej ręki, trzeba za nią **dobrze** zapłacić. I tak w moich tu stronach żądają 300—400 zł. za morg dobrej ziemi w przecięciu, i cenę tę płacą. Wówczas deprecyacya ziemi znika, o niej się nie mówi. I gdyby tylko kraj nasz posiadł w ogóle więcej ludzi dość zamożnych, nie mówiono by, jak głoszą, że pół Galicyi jest na sprzedaż — co znów jest przesadą i nieprawdą — lecz to, co jest rzeczywiście na sprzedaż, w lotby zostało rozkupione. Taki to jeszcze ma urok posiadanie ziemi, tej cząstki naszej ukochanej ojczyzny. A jaką się tej ziemi naszej krzywdę wyrządza, gdy ją się tak depresyonuje, to onaby najlepiej nam sama powiedziała, gdyby przemówić mogła. Powiedziałaby nam: „nie umiecie starannie koło mnie chodzić, odbieracie mnie siły, a nowemi nie zasilacie, chcecie, bym wam była matką, ale wy nie jesteście dobrymi dla mnie synami" — i czy może nieprawdęby powiedziała? Bynajmniej — przypatrzmy się tylko trzem czwartym naszych gospodarstw, ile jest w nich zdrenowanych, ile łąk znawożonych, jak mało staranną uprawą od chwastów i pasożytów uwolnionych, czy rodzaje zbóż i traw zastosowane do właściwości ziemi, czy w ogóle sposób gospodarowania rozumny, wiedzą fachową wsparty? Każdy przyznać musi, że nie, a więc i wynik musi być ujemny, i dlatego, chociaż się przyznać nie chce, że w tych trzy czwarte majątków panuje szablon gospodarczy, **instynktowo** się **czuje**, że ziemia ma wartość większą, niż ją chwilowy dochód wykazuje, bo to wszyscy czują, że mimo cen niskich, mimo wrzekomego braku robotnika, dochód ziemi może być zdwojony — dochód ten leży w niej i doprasza się tylko ręki rozumnej, któraby go z niej wydobyć umiała. Nie rzadkie są wypadki, w których mimo tych wrzekomo tak ciężkich dla gospodarstw warunków — ja sam znam ich kilka — właściciel paręset morgowego gospodarstwa bankiem obciążonego, ojciec sześciorga dzieci, potrafił nie tylko utrzymać się swobodnie na swym majątku, ale go nawet w obszarze podwoił — a jeszcze dalekim jest od zupełnego wyzyskiwania tej ziemi, bo i on nie był w stanie ani niektórych pól zdrenować, ani łąk uszlachetnić. Szczęściem dla nas, że Niemcy dla odmiennych warunków życia i nieznajomości mowy naszej tu nie przychodzą — przy swej inteligencyi rolniczej i zasobach pieniężnych przekonaliby nas wkrótce, że dwa razy taki procent, jak teraz, dałaby nasza ziemia, nad którą tak niezasłużenie i niewdzięcznie zarazem wywodzimy takie lamenta.

I dlaczegoż to mówić, głosić i roznosić, że ziemia nie daje i 3 pro., — jeżeli jest faktem, że się majątki wydzierżawia od 10—14 zł. z morgi, a są miejscowości, w których włościanie płacą od 20—30 zł. z morgi, tak samo jak wiadomą jest rzeczą, iż w Galicyi wschodniej sprzedaje się sprzęt konicznu dwurazowy 50—70 zł. Zapewne po potrąceniu rat bankowych i podatków, nie zostaje dla właściciela jak tych 3 pro. może i to nie zawsze, ależ to przecie nie ziemi wina i niechby dziś właściciel wioskowy potrafił się uwolnić od długu bankowego, czy narzekałby na swą ziemię, mimo niskich cen zboża i wrzekomego braku robotnika? Z pewnością nie! Czułby się butnym i buńczucznym, jak to bywało illo tempore i i niktby się temu nie dziwił, lecz uczcić musiał, jak to się słusznie należy temu, co sam zamożny, daje przy sobie życie i utrzymanie licznej czeladzi, rękodzielnikom, rzemieślnikom i kupcom w mieście.

Że tak niestety nie jest, smuci mnie i mnie podobnych, jak z drugiej strony raduje naszych domorosłych socyałów. Snać już taki porządek, a raczej nieporządek światowy, że co jednych smuci, drugich rozwesela, choć przecie tak być nie powinno, gdyby się ludzie poczuwali do tej solidarności chrześcijańskiej z wyżyn Golgoty od dwu tysięcy lat promieniejącej, bo i chociażbym rad widzieć moich zawodem i przeszłością mi bliskich, butnych i buńczucznych, jak to dawniej bywało, nie idzie za tem, by nas nie smucił widok ludzi głodnych i nieodzianych, których są, których coraz więcej, niestety, a których w dobrze zorganizowanem społeczeństwie, jako żywo, być nie powinno. Niech socyologowie radzą póki czas, by wkrótce nie było za późno. Ważny to przedmiot, niech i mnie wolno będzie parę myśli o tem wypowiedzieć; na razie muszę jeszcze wrócić do niskich cen zboża i do braku robotnika. Przyzwyczajeni do cen znacznie wyższych, nie możemy się oswoić z dzisiejszemi, to łatwe do zrozumienia, lecz wyrównaćby się to dało spotęgowaniem produkcyi, bo nie wiem, czy wszystkim wiadomo, że np. produkcya pszenicy jest tak niewystarczającą, że młyny nasze parowe nietylko ją zupełnie absorbują, ale ustaćby musiały, gdyby nie sprowadzały drugie tyle z prowincyi zabranych lub z Węgier. To co do cen zboża, a co do braku robotnika, to wyszło ich w roku zeszłym sześćdziesiąt tysięcy, w tym roku może sto tysięcy, na pewne nie wiem, z kraju siedmiomilionowego. Zapewne jest to ubytek dotkliwy, gdyż to ludzie zdrowi, silni i że tak powiem specyaliści w robotach, ale żeby to już miało być ruiną naszych gospodarstw, nie mogę sobie wyobrazić i nie widziałem też ani słyszałem, by gdziekolwiek w roku zeszłym, tak pod względem pogody fatalnym w tej części kraju, przepadły zbiory. Zczerniały, tu i ówdzie porosły, ale zebrane zostały. Nie inaczej będzie i w tym roku który nie koniecznie musi być tak mokry jak przeszły.

Dlatego precz z utyskiwaniami na niemożliwe warunki gospodarstwa, na niskie ceny, brak robotnika, nierentowność ziemi itp. szeroko rozwodzące się lamenta, które sytuacyi nie zmieniają, nie poprawią, a tylko wywołują jakąś niezdrową atmosferę apatyi, opuszczenia rąk i ostatecznie depresyacyi majątków, co już nietylko szkodzi pojedyńczym właścicielom, ale podkopuje i osłabia kredyt kraju. Nie ziemia to mało i źle daje, ale nasza nieumiejętność, w wielu wypadkach finansowa niemożność, są jedynie przyczyną, że nie możemy otworzyć zamkniętych w niej skarbów i podnieść, zdwoić jej rentowności. Niech tylko szablon gospodarczy, dziś tak powszechny, ustąpi miejsca racyonalnemu, na wiedzy fachowej opartemu trybowi gospodarczemu, a lamenta ustaną i ziemia znajdzie pełne uznanie w tej cenie, jaka jej się słusznie należy nietylko za to, co dziś daje, ale co ponadto wyżej dać z pewnością może. Ten wzgląd powinien być dla kupujących stanowczym, a nie dawanie posłuchu nieuzasadnionym, a w gruncie rzeczy tak przesadnym biadaniom.

†

Ks. biskup Łobos.

Żałobna a absolutnie niespodziewana wieść doszła nas w drugi dzień Świąt z Tarnowa. Oto umarł tam wczoraj nagle o godz. 4 rano zwierzchnik dyecezyi tarnowskiej, ks. biskup Ignacy Łobos. Z głębokim żalem łączy się na wiadomość tę i zdumienie, bo trudno było spodziewać się rychłego zgonu tego męża, cieszącego się do ostatnich dni zdrowiem, dzielnością i żywotem wielce czynnym. A jednak trzeba się pogodzić z niezbadaną wolą Opatrzności. Kres życiu Najprzewielebniejszego Pasterza położył — jak nam donoszą — atak apoplektyczny.

Nieodżałowanej pamięci ten książę Kościoła urodził się w Drohobyczu w r. 1827, dożył więc w czerstwem zdrowiu 73 lat wieku. Nauki początkowe pobierał w drohobyckiej szkole bazyliańskiej, do gimnazyum uczęszczał w Samborze, a następnie w Przemyślu gdzie poświęcił się studyom filozoficznym, po których ukończeniu wstąpił do seminaryum duchownego. W r. 1851 otrzymał z rąk ówczesnego biskupa śp. ks. Wierzchleyskiego święcenia kapłańskie i osiadł jako wikary w Strzałkowicach pod Samborem. Wybitne zdolności, jakiemi się odznaczał, powiodły go wnet na prefekta seminaryum duchownego w Przemyślu, a niebawem też został kanclerzem śp. ks. biskupa Manasterskiego. W r. 1873 mianowano go kanonikiem honorowym, a w r. 1878 kanonikiem gremialnym kapituły przemyskiej. W marcu r. 1882 jako kanclerz biskupi prekonizowany został na biskupa *in partibus* dyecezyi na wyspie Leucos, a konsekracya nastąpiła dnia 15 kwietnia tegoż roku. Godność biskupią piastował więc śp. ks. Łobos okrągło lat ośmnaście. Jako biskup *in partibus* pozostał na kanonii przemyskiej i objął obowiązki biskupa sufragana przemyskiego. W grudniu 1885 mianowany został biskupem tarnowskim, a zarazem wikaryuszem apostolskim.

Rządy dyecezyi tarnowskiej objął ś. p. biskup Łobos dnia 15 stycznia 1886 i dzierżył je aż do zgonu, przez lat z górą czternaście, rozwijając działalność owianą duchem Bożym, duchem miłości i prawdy. Miłosierdziem swem zbudował wszystkich i potrafił pobudzić do szczerego naśladowania go w niem. Działalno-

---

26)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron")

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Sam stanął opodal chałupy, za pierwszem drzewem tak, że ze wzgórka widział ciemną głowę swojej Marysi i każdy jej ruch mógł dostrzedz.

— Zobaczę, gdy da znak... — myślał.

I znowu serce rwała mu żałość.

— O, na niedolę ci przyszło, dziecino — szeptał — na niedolę! Na toż cię matuchna wypieściła, wychuchała, na toż jam cię w ramionach kołysał, do piersi tulił, abyś teraz.. och! och!..

Nabrzmiewały mu łzy pod powieką, łkanie dławiło... Więc schwycił w garść śniegu i tarł nim oczy, skronie, lub w usta brał i łykał.

Jankowski zaś, siedząc przy Kalksteinie na ziemi, usiłował go przyprowadzić do zmysłów. Jakoż niebawem on oczy otworzył przytomne; rozglądał się dokoła. Wpatrzył się potem w twarz Jankowskiego i krzyknął:

— Tyś to jest Samuelu, ty!... Boże!

A Jankowski, pochyliwszy się nad nim, mówił:

— Wolny jesteś... Zbierz siły, wnet nam trzeba dalej...

Kalkstein usiłował się dźwignąć:

— Wolny! — zawołał — wolny!

Porwał się, ale wnet opadł napowrót, jęcząc.

— Nie mogę — szepnął — nie mogę... zgruchotany jestem...

Jankowski jeszcze bliżej pochylił się nad nim i znów mówić począł a zagrzewać:

— Zbudź w sobie moc... nie dozwól, aby te wysiłki szły na marne. Jeżeli Bóg zbawić człowieka nie może, bez jego własnej woli, to tembardziej my ocalić cię nie zdołamy, jeśli ty sam nie zechcesz.... Pomyśl.... polała się dzisiaj krew.... niech nie przepada....

Kalkstein drgnął.

— Wielu zginęło? — spytał.

— Kilku... a między nimi młodzieniaszek Roth....

Krystyan Ludwik jęknął, dźwignął się i usiadł. Ręce wyciągnął przed siebie; ręce dziwnie niemocne, drżące, opuchnięte, sine, znaczone krwią, która z pod paznogci, pod naciskiem powrozów, wyciekła.

— Roth... — powtarzał — Roth...

I nagle krzyknął:

— Dość tej krwi przezemnie, dość!

I mówił dalej w gorączkowem podnieceniu:

— Wiesz Samuelu, jam już nie ten teraz, co dawniej... Gdy mnie skrępowanego wieziono, Bóg mi dał jasnowidzenia moc... W ciemnościach przejrzałem. I teraz widzę, że to daremna walka... Nadto grzeszyłem, czuję to sam. Grzeszyłem samochwalstwem, dumą i złością... i za to dopuścił Bóg, iżem pozbawion sił... Zginąć muszę, a wy, a ty, Samuelu, nie traćcie szlachetnej krwi dla mnie...

Ale Jankowski nie chciał słuchać.

— Nie o ciebie jednego walczymy i ty nie siebie jeno bronisz... Pomnij, com ci zawsze mówił!

Kalkstein znowu się porwał:

— Nie! — zawołał. — Jam tego nie godzien... Bóg da, znajdą się inni, mocniejsi ku obronie. Ja już jeno męczarnią i śmiercią protestować przeciw przemocy zdołam... do czynu nie jestem zdolny!... I oto na stracenie pójdę!

Jankowski odrzec coś chciał, ale w tem stało się larum ogromne. Cichy, zamarzły las nagle się ożywił. Słychać było łomot gałęzi, rżenie koni, broni szczęk, okrzyki dzikie.

Jankowski wybiegł, a Kalkstein opadł na posłanie, oczy zawarł i szeptem powtarzał psalm:

— Z głębokości wołałem ku Tobie... Panie! Panie...

Psota, stojący ciągle za drzewem, ujrzał przed momentem, jak Maryś wyprostowała się, ramiona wzniosła do góry i machać niemi poczęła, jakby dawała znaki.

— Dzielna jest! — mruknął stary — przyzywa ich tu...

A teraz rozważał, co czynić i cicho dawał hasło stojącemu po za nim Klattowi, który podawał je innym.

— Już idą... baczność! Gdy się na wzgórek drapać poczną, rzucimy się na nich kupą. Ani jeden nie ujdzie...

W tem Maryś opuściła ramiona i przerażone oczy zwróciła ku rodzicowi... Stała się rzecz niespodziewana. Nadjeżdżający poczet ze trzydziestu a może więcej ludzi złożony, wstrzymał się nagle. Jeźdźcy poczęli zeskakiwać z koni. Maryś dostrzegła ich postacie, dobrze uzbrojone, a wśród nich widziała wyraźnie dorodną postać Kleista... Pierwszy z konia zeskoczył i zbliżył się do wozu, który za pocztem w ślad jechał. Z wozu tego wyjrzała niewiasta, Maryś poznała ją od razu, to była stara Kachna. Podniosła się na wozie i żywemi ruchami rąk wskazywała ścieżynę leśną, w górę idącą.

Słów Maryś dosłyszeć nie mogła, z ruchów jednak domyślała się wszystkiego i w przestrachu opuściła ramiona. Chciała krzyczeć ku rodzicowi: ratujcie się! lecz głosu jej w piersiach zabrakło, osunęła się na kolana...

Kachna zaś mówiła do Kleista:

— Przysięgam... sama słyszałam. Psota rzekł: tu przyjdziemy... ty ich zatrzymaj, Maryś!... Widzicie, ona znaki daje... iżby w zasadzkę ściągnąć. Wy tedy idźcie tą inną ścieżyną, w górę... aż do polanki. Tam się uszykujcie i leście w dół, na nich... Zgniećcie ich!

— Nie kłamiesz ty, wiedźmo? — krzyknął Kleist.

— Jeśli kłamię, ubijcie! — odrzekła stara. — A toć widzicie, Maryś znaki wam daje... Jak wiatrak ramionami macha...

— Maryś! Maryś! — mruknął Kleist — gadzino, chcesz pomsty!.. obaczym!

Zbliżył się Flemming i rzekł:

— Dość gadania.. chodźmy! Czas nagli... oni ujść gotowi. — I dał rozkaz:

— Za mną!

Poszli niemal wszyscy. Ostał jeno Kleist i kilku rajtarów zbrojnych. Kleist moment się wahał, a potem nagle na koń wskoczył i krzyknął:

— Naprzód zdradę ukarać:...

Puścił się pędem, a za nim owi zbrojni.

Maryś widziała ich pędzących ku niej; byli coraz bliżej. A wówczas ona dźwignęła się i wyciągając ku rodzicowi ręce, krzyknęła:

— Zasadzka! ratujcie się!

I wysilona padła znowu twarzą do ziemi.

Psota dał znak: ze wzgórka zbiegano w momencie, gdy Kleist nadleciał:

— Ty, jaszczurko! — krzyczał do leżącej jak w omdleniu dziewki — zapłacisz za zdradę...

Ale podniesiony miecz jego spotkał się z ogromną szablą Psoty.

Ten patrzył na niego wyiskrzonym wzrokiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

scią jako zwierzchnik duchowieństwa dyecezyi swej dowiódł niezbicie, że dba tylko o chwałę Bożą i pożytek dusz wiernych i pragnie, by tak samo obowiązki swe pojmowało podwładne mu duchowieństwo. Jako działacz społeczny zapisał się we wdzięcznej pamięci katolickich stowarzyszeń, które żarliwie wspierał swą radą i czynem; jeszcze przed paru tygodniami wydał znaną kurendę o potrzebie chronienia dzieci Kościoła katolickiego przed inwazyą doktryn socyalnej demokracyi.

Z świata tego zszedł pełen jeszcze sił i zapału do pracy kapłańskiej i obywatelskiej, — zszedł nagle, ku wielkiemu smutkowi nietylko całej dyecezyi tarnowskiej, ale i całego społeczeństwa polskiego, którego członkiem był chlubnym, jako żarliwy Polak, przynoszący każdym swym krokiem zaszczyt swemu narodowi. Działalność jego piękną i pożyteczną uznał także Monarcha, mianując go tajnym radcą, — cenił go wysoko Ojciec św., obdarzając go godnością papieskiego prałata domowego, hrabiego rzymskiego i asystenta tronu papieskiego, a miasta galicyjskie jak Tarnów, Drohobycz, Biecz, Leżajsk nadały mu obywatelstwo honorowe. Z tytułu biskupstwa tarnowskiego, śp. ks. biskup Łobos zasiadał od r. 1886 w Sejmie jako poseł.

Zgasł przedwcześnie i nagle, ale dusza jego jasna stanęła przed Stwórcą w pogodzie i spokoju, bo z rachunkiem żywota pełnym zasług uczynków, pracy niezmordowanej, wielkiej miłości Boga i bliźniego.

Cześć pamięci światobliwego księcia Kościoła i dobrego syna Ojczyzny!

Pogrzeb ma odbyć się we środę.

Rządy dyecezyi tarnowskiej objął tymczasowo ks. infułat Wałczyński.

Gawędy wiejskie.

II.

(O ustawie rybackiej).

Nigdzie tak skąpo, jak u nas, nie doznają u władz opieki rolnicy. Klasa ta, która swą pracą i produkcyą zaspokaja codzienne potrzeby mieszkańców miast, urzędników i wojska, która opłacając olbrzymie podatki, rozmaite taksy i należytości, tak za siebie, jak nie mniej najniesłuszniej za drugich nałożone, największą zasila budżet państwowy, tudzież niemały dochód przysparza rządowym kolejom, przez znaczne i nieustające transporta artykułów swego gospodarstwa pochodzących i w rozmaity sposób rządowi dochody pomnaża, niezaprzeczenie pod tym względem pierwsze w społeczeństwie zajmuje stanowisko. Również gdy chodzi o poparcie potrzeb kraju lub państwa, czy w najcięższych okolicznościach stan rolniczy przed wszystkiemi innemi warstwami staje gotowy do ofiar, zasługuje więc bezsprzecznie na szczerą i realną opiekę i wydźwignięcie z coraz bardziej grożącego mu upadku materyalnego. — W Niemczech, Rosyi, a więc w państwach ościennych, nie wspominając już o Francyi, Belgii, Holandyi i t. p. chronią wszechstronnie klasę rolniczą tak przed wyzyskiem spekulantów i niezdrowych operacyi giełdowych, jako też bardziej jeszcze przez ochronę rozmaitych gałęzi przez odpowiednie ustawy, zapewniające należytą opiekę i nienaruszalność własności. Nam niestety w naszym kraju nieznane są tego rodzaju urządzenia; ale w zamian, jakby dla przeciwieństwa, rozwielmożnił się nierównomierny fiskalizm, szkodliwe operacye giełdowe, zdzierstwo i niesumienność znacznej liczby obrońców prawnych, kradzieży i szalbierstwa po bankach itd. itd. słowem: ogólne rozprzężenie, pod ciężarem których to rozkładowych, a tak bardzo nagromadzonych czynników zdrożnych, upadamy, a szybkiem tempem do kompletnej dochodzimy ruiny.

W obec tak smutnego stanu wskazanem jest, byśmy sami o sobie myśleli, sami sobie pomagali („Self help", jak mówi Anglik), żebyśmy nie wyczekiwali bezczynnie spełnienia utartego przysłowia: „jakoś to będzie", lecz energicznie zabrali się do podniesienia dobrobytu i pomnożenia źródeł dochodu, przez kultywowanie zaniedbanych gałęzi gospodarstwa, obmyślenie i przeprowadzenie za pośrednictwem naszych Towarzystw i organów rolniczych środków ratunku przed grożącą agrarną katastrofą, przez usunięcie w naszym kraju tego, co podkopuje naszą egzystencyę.

Zaznaczyć tu wypada, że dzięki Towarzystwu gospodarskiemu, wiele już na podniesienie gospodarstw i na polu rozwoju w rolnictwie uczyniono: coraz dodatniej bowiem wzrasta u nas chów koni i bydła; postąpiono znacznie w działach uprawy roli; zbadano nawet wszelkie potrzebne warunki dla chowu drobiu, hodowli rogatego bydła, koni, rozwoju sztucznych nawozów, soli bydlęcej; urządzono doświadczalne stacye chemiczne i meteorologiczne i mnogie inne uzyskano dla racyonalnego i rentownego gospodarstwa nabytki, jak szkoły rolnicze, ogrodnicze, sadownicze, wystawy itp. Lecz obok tego, do jeszcze gałęzi gospodarstwa leży odłogiem i jest przedmiotem wyzysku, rabunku i nadużycia bez końca.

Wspomnę najprzód o hodowli rybnej i o rybołóstwie. Ogromne w wschodnich powiatach naszego kraju obszary wód są kompletnie zaniedbane, zapuszczone, niezarybione, — a nawet te, przeważnie niewybredne ryby, jakie się w naszych rzekach i stawach w niewielkiej znajdują ilości, są łupem dla kłusowników, którzy tu i ówdzie najformalniej zorganizowani, odbywają połów gdzie, kiedy i w jaki chcą sposób. W skutek bezkarnej grabieży, niedozoru ze strony władz i niewprowadzenia w praktykę dawno już wydanej odnośnej ustawy, w innych, szczególnie w zachodnich powiatach zastosowanej, — gałąź ta gospodarstwa, która przecież obecnie powinna i przynosić wielkie korzyści, zupełnie upada. Pojedyńczo wszelakoż, we wspólnem działaniu wszystkich władz, towarzystw i fachowych ludzi, zdołałoby się rzecz całą podnieść i rentowną uczynić. Jest rzeczą dowiedzioną, że właściciele łowisk, hodowcy ryb, sprzedawcy, wszelkie protesty, są zupełnie bezsilne i nie ma nic wiedzą, albowiem na zarybienie wód i wprowadzenie przez się obok tej pożytecznej kultury rybnej, trzeba szczerego i poważnego wszystkich zainteresowanych bezwzględnego wprowadzenia w życie do wschodniej połowy kraju, istniejącej już od dawna ustawy rybackiej, którą właściwie z prawnie i teoryi, oraz jedynie na papierze chroniła właściciela łowisk wodnych, skutecznie do dziś w czynie przeciw kłusownikom i ich mocą. Tymczasem w różnych wschodnich prowincyach, „prowizorycznie" mają zupełną swobodę w pracy, a kłusownicy, nie zważając na żadne prawa. Wykonują oni też śmiało i gromadnie,

z całkiem bezkarnie to kłusownicze rzemiosło, pozbawiając właściciela korzyści, które jako własność legalną, gdyby była strzeżona i przez władze rządowe należną opieką otoczona, przynosiłaby, pomimo dotychczasowego zaniedbania tej gałęzi dochód, może nawet bardzo znaczny, kiedy dziś we wschodniej połowie kraju jest wyzyskiwaną i na zupełne zniszczenie wystawioną.

W zachodnich kraju powiatach ustawa rybacka jest w całej pełni w życie wprowadzoną; potworzono tam „rewiry rybackie"; te się bądź wydzierżawia, lub też w własnym posiadaniu zarządza, a ochrona własności to są skrupulatnością jest strzeżona. Pożądanem byłoby bardzo, gdyby i u nas zarybiono wodne obszary, a w myśl istniejącej ustawy, dotychczas ona martwej, odpowiednie wprowadzono zarządzenia.

Z przyjemnością jednak spostrzedz się daje w tym względzie pewien przełom — ślad budzącego się z apatyi zainteresowania tą ważną sprawą: Pan Tadeusz Lange, członek komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego, jako referent spraw rybackich, a niezmordowany na tem polu pracownik, w myśl powziętej uchwały komitetu, urządził w Oparach „wylęgarnie" z nadzwyczajną starannością i fachowo wedle wszelkich tej kultury zasad i wymogów urządzoną, której narybek przeznaczony jest, stosownie do gatunków, dla wód wschodniej części kraju. Między innemi gatunkami starannie tego umiejętnego, dobrze założonego w tym i innych działach gospodarstwa hodowcy, wypielęgnowanego narybku mamy 36000 sztuk pstrągów, z potoków, kilka górskich potoków ryby — z których 26.000 sztuk będzie puszczonych do dopływów rzeki Stryja. Starać się potrzeba, ażeby tych ryb zaniechano, jeśli tylko energicznie, niezmiennie u to upominać się będziemy; jeszcze bowiem, gdy tylko ręce opuścimy, nastąpi tak bardzo przez niektórych oczekiwana odwilż. Zadaniem więc wszystkich naszych oddziałów gospodarskich byłoby przeto, aby rozważyły przy sposobnej po temu sposobności ten przedmiot, a następnie zaś przez odpowiednie sprawy, na ich potrzebę, po wszystkich po ich wygrane wpływami na władze wszystkim uchwałom zastosowania, rozbiłoby nie mały, a wstańcie zamożność na kraju prze zmarniałych kukulewań, ale zapominano, z ujęcia tego po stwarzaniu odpowiednich przedsięwzięć, jak nowa gałąź zaniedbanego i zapomnianego gospodarstwa, oraz pozbędą się tak zgubnego dla nich kłusownictwa, jak i zatrutych rzek i potoków i zatruwaniu tych wód przez moczenie konopi, skór i t. p.

Józef Mysłowski.

Otwarcie wystawy paryskiej.

W sobotę o godzinie 2-ej popołudniu odbyła się uroczystość otwarcia powszechnej wystawy paryskiej w hali maszyn na placu Marsowym.

Na wystawę prowadzą dwie wielkie bramy: jedna monumentalna brama na placu Zgody, dzieło architekty Bineta, nazwana przez Paryżan „Salamandrą" i brama od pól Elizejskich. Pierwszą przeznaczył rząd na oficyalną główną bramę wystawy, wjeżdżają nią goście tylko powozy, publiczność zaś pieszo wybiera drugą bramę od pól Elizejskich, a to dlatego, ponieważ od tej strony roztacza się przepyszny widok na całą wystawę z mostem Aleksandra i tumem Inwalidów na tylnem tle. Przybywającego na wystawę razi to trochę, że nie wszystko jest jeszcze ukończone, wiele rusztowań nie usuniętych, a drogi nie są jeszcze ubite.

Stara hala maszyn na placu marsowym, w której się odbyła uroczystość, jest to ogromny budynek żelazny, przykryty dachem szklannym, ozdobionym malowidłami w stylu modernistycznym. Naturalnie wejście jej przystrojono gustownie, a wnętrze urządzono odpowiednio do uroczystości zamieniając ją w kilka amfiteatrów. Najbliżej wzniesiono lożę prezydenta, a w niej 100 miejsc dla członków gabinetu, ministrów, ambasadorów i dyplomatów. Potem szedł szereg miejsc dla członków i urzędników, a dalej 14-tu tysięcy osób. Inne miejsca na sali zajęły urzędnikami i wojskowymi, oraz zaproszonemi. Ponieważ wszyscy reprezentanci rządów zagranicznych przybyli w strojach galowych, więc był to widok dla oka bardzo malowniczy i zajmujący zarówno dla strojów, jak malarza. Turek obok Japończyka, Chińczyk przy Arabie, a przedstawiciele mniejszych państw azyatyckich obok wszystkich dur węgierskiego reprezentanta. Siamczyk, Włosi, Hiszpanie, jednem słowem ruchliwy obraz międzynarodowego rendez-vous. Zwracano też uwagę na to, że na sali znajdował się czcigodny wiekiem starzec, prezes sędziwy nuncyusz papieski Lorenzelli, gdyż dotychczas nuncyusz papieski Lorenzelli, gdyż dotychczasowy stał w uroczystości publicznej wystawy.

Austryę reprezentowali: ambasador hr. Wolkenstein, radzca legacyjny Dumba, były minister Baernreither, generalny komisarz Exner, komisarz sekcyi szkolnej Exner i in. Ze strony węgierskiej tylko generalny komisarz Bela Lukacs, hr. M. Esterhazy i hr. E. Zichy.

O godzinie 2-ej przybył powozem prezydent Emil Loubet, razem z komisarzem wystawy Picardem. Prezydent miał na sobie frak i wstęgę Legii Honorowej. Obok niego zajął miejsce prezydent ministrów Waldeck-Rousseau, prezydent parlamentu Deschanel, prezydent senatu Fallières i szef kancelaryi wojskowej generał Bailloud.

Gdy tylko weszli, muzyka zagrała marsyliankę, a wszyscy powstali z miejsc, a głośne okrzyki: „Vive Loubet!" „Vive la république!" Muzyka zaintonowała marsyliankę, wyrazy sympatyi okazane przez publiczność dla rządu, którego rozbrzmiały w uroczystym nastroju. Po skończeniu hymnu, wital prezydent dźwiękiem zagranicznych, a potem odczytał wyszukaną... specyalny marsz uroczystościowy Massenéta.

Potem powstał ze swego miejsca minister handlu Millerand, skłonił się przed prezydentem, a następnie z licznymi i odczytał mowę inauguracyjną.

Rozpoczął on swoją mowę od podziękowania inżynierowi Picardowi, dyrektorowi wystawy, za pełną inteligencyi i energii pracę, przyczem zaznaczył, że trudno było pogodzić sprzeczne interesy. Potem zwracając uwagę na rozwój przemysłu w ostatnich latach powiedział: Dziś oto gdy przemysł, przeobrażenie w naszych czasach postępy. Ma-

szyna stała się królową świata; zastępuje ona pracę robotnika, czyniąc ją tylko siłą pomocniczą. Nawet śmierć ustępuje przed zwycięskim pochodem ludzkiego ducha. Chirurgia i medycyna postępują naprzód dzięki geniuszowi Pasteura i innych. Nauka wyświadcza człowiekowi wielkie usługi, wyświetlając zagadki materyalnej i moralnej natury ludzkiego środowiska, tajemnicę, zamkniętą w słowie: solidarność. Urządzenia syndykatów i stowarzyszeń różnego rodzaju służą celowi wzajemnej pomocy, łączą indywidualnie słabszych w całość, zdolną do odporności, tworzą więc dowody solidarności. Zmniejsza ona nierówności, jednoczy dzieci jednego i tego samego narodu węzłem braterstwa. Solidarność nie kończy się na granicy poszczególnych interesów, idei i uczuć; stwarza ona wielką całość ludzką, dążącą do czynienia dobrze, pozwalając na przebłyski nowej ery, której wybitnym objawem była haagska konferencya pokojowa. Mamy powód do nadziei, że nadejdzie dzień, w którym świat uzna tylko zbawienny turniej w dziele pokoju i zwycięskie walki w dziedzinie pracy. O praco! Ty zrywająca więzy i uświęcona praco, ty uszlachetniasz i pocieszasz, pod twymi stopami znika ignorancya i ulatnia się zło. Przez ciebie ludzkość wyzwala się z niedoli, a ciemna masa wstępuje w świetlane dziedziny, gdzie ideał, zupełna harmonia pomiędzy sprawiedliwością i dobrem się urzeczywistni".

Po przemówieniu Milleranda przerywanem często objawami zadowolenia, zerwała się istna burza oklasków, która trwała bardzo długo. Gdy wreszcie ucichło powstał ze swego miejsca prezydent Loubet i zaczął czytać swoją mowę. Mimo to zarówno w sposobie czytania, jak i zachowania znać było, że unosi go przejęcie się ważności jego zadania. Głos jego z każdą chwilą wzmaga się, poszczególne zdania dźwięczą w sali coraz dobitniej, a wyraz twarzy i ruchy, świadczą o wzrastającem przejęciu się rolą. Zapał ten udziela się słuchaczom i wybucha w coraz silniejszych oklaskach, które towarzyszą potem każdemu zdaniu mówcy aż do końca.

„Moi Panowie! — rzekł Loubet. — Gdy francuska republika zaprosiła rządy i ludy, aby wraz z nami wzięły udział w wspólnem święcie wielkiej pracy, wówczas nie myślała ona o tem jedynie, aby nad brzegami Sekwany odnowić sławę kurtoazyi, gościnności i wytwórczości; nasza ambicya szła dalej, daleko po za granice przemijających uroczystości. Francya chciała w sposób dobitny przyłożyć rękę do tego, aby zwyciężyć mogła zgoda między narodami, w tej świadomości, że w ten sposób ułatwi pracę dla pomyślności całego świata na końcu pełnego chwały stulecia, którego zwycięstwo nad złem i nienawiścią niestety nie było zupełnem, ale które przekazało nam żywą wiarę w ciągły postęp.

Urządzenia gospodarstwa społecznego zapełniają plac wystawy i pouczają nas o indywidualnych dążeniach każdego państwa pojedynczo, w kierunku udoskonalenia sztuki i postępu w ludzkiej wspólności. To są szczyty cywilizacyi, uprawnienie bytu naszego dzieła. Chyba nie ma bardziej godnego widzenia zjawiska, jak to, gdzie się ujarzmia siły fizyczne ziemi, ku pożytkowi ogólnego dobra i estetycznej rozkoszy. Ale podobnie jak geniusz ujarzmia ślepą materyę, tak samo jest jego wielkość, gdy nas poddaje sile sprawiedliwości i natury. Najwspanialszą formą piękna nie jest ta, która się uzewnętrznia w liczbach i katalogach, bo tylko wówczas uświadamia się piękno moralne, gdy się różne wyższe siły duchowe łączą w swych usiłowaniach, podobnie, jak je jednoczy praca maszyn naszych galeryi za pomocą jednego wielkiego motoru. Tu się rozpoczyna uczucie solidarności.

Z radością zaznaczyć mogę, że wszystkie rządy poświęcają należną uwagę temu najwyższemu zadaniu. Mam nadzieję, że dzieło nasze nie będzie bezowocne, oraz, że nowe, XX stulecie ujrzy nieco więcej braterstwa, przynajmniej wolne od wszelkiej nędzy tego świata i — że pewnie postąpimy ku ideałowi zużytkowania siły dla dobra ogółu, oraz zbliżenia człowieka do ludzkości.

Wszystkich przedstawicieli rządów, których udział w tem dziele pokoju tak bardzo przyczynił się do jego uświetnienia, witam u progu tego dzieła. Oni są światłymi współpracownikami jego, a zapomnieć nie mogę również o podziękowaniu dla naszych inżynierów, architektów, artystów, konstruktorów, przedsiębiorców i robotników, którzy pod kierownictwem znakomitego człowieka przezwyciężyli liczne trudności tego olbrzymiego przedsięwzięcia. Jakkolwiek przemijającą byłaby postać tego dzieła pokojowej zgody i postępu, bezowocnem ono nie będzie. Jestem przekonany, że dzięki ciągłemu akcentowaniu podobnych wzniosłych myśli, którymi rozbrzmiewa ustępujące stulecie, wiek XX zdobędzie nieco więcej braterstwa przynajmniej wśród nędzy ogólnej, że niebawem ujdziemy z manowców drogi w kierunku rozprzestrzenienia pracy dla dobra i zbliżenia się człowieka do zasad humanitarnych. Pod tymi auspicyami ogłoszono też wystawę roku 1900 za otwartą".

Podczas mowy prezydenta strzały armatnie oznajmiły mieszkańcom Paryża z placu przed Tuileryami, że wystawa została otwartą. Po skończeniu jej wśród oklasków rozległy się okrzyki: „Niech żyje Loubet! Niech żyje republika!" Następnie orkiestra, złożona z 1000 muzykantów, zagrała „Hymn do Wiktora Hugo" Saint-Saensa, a potem chór męski z towarzyszeniem połączonych orkiestr „odśpiewał „Marsz bohaterski" Teodora Dubois. Prezydent wysłuchał produkcyi do końca, a potem wyszedł z loży swojej i w towarzystwie ministrów i senatorów oraz oficyalnej świty przeszedł szpalerem, utworzonym przez gwardyę municypalną i republikańską, przez salę, a potem szerokiemi schodami, osypanemi bogato kwiatami, udał się na przechadzkę po wystawie celem pobieżnego zwiedzenia. Prezydenta oprowadzał komisarz wystawy Picard, udzielając mu objaśnień.

Najprzód przeszli koło wielkiego pałacu elektryczności, którego fasada ze szkła i z metalowej kracy błyszczy jak olbrzymie świecące słońce, rozsiewając wspaniałe efekty świetlne i barwne, którymi kieruje we wnętrzu budynku mechanik, siedzący przy odpowiedniej klawiaturze. Bardzo interesującemi są dalej pałace mechanicznego przemysłu i tkactwa — wyglądają jako osobne miasto kopuł i minaretów, ozdobionych flagami różnych narodowości. Dalej prezydent ze swoją świtą mija pałac wodny, Chateau d'Eau, zbudowany w stylu Ludwika XV, teraz jednak jeszcze nie

funkcyonujący, i przechodzi koło pawilonu sztuki i nauki, gdzie zwłaszcza Austrya, Niemcy, Rosya i Włochy nagromadziły różne swoje zdobycze wiedzy, dotyczące rozmaitych jej gałęzi.

Pewnego rodzaju punktem centralnym wystawy jest wieża Eiffel. Tu zapanował wnet największy ruch, a to głównie z tego powodu, że tu skupiają się różne etablissements ku rozrywce i zabawie, gmachy z osobliwościami, panoramy itd.

Mnóstwo bowiem jest na wystawie przedsiębiorstw rozrywkowych, osobliwości, igrzysk itp. atrakcyi, urządzonych przez osoby prywatne kosztem ogromnych sum, które teraz publiczność, cisnąca się tłumnie do tych lokali, ma im z procentem zwrócić. Obliczono, że na te urządzenia wydano 60 milionów franków. Mamy więc: wieżę Eiffel, odrestaurowaną za 5 milionów fr., przyczem nadmienić wypada, że na jej pomalowanie wyszło 70 000 klg. farby; cyrk czarodziejski, panoramę Rzymu, Paryż w r. 1400, Ateny, teatr kolosalnych rozmiarów, hipodrom, cyrk w Champs Elysées, Wezuwiusz w Paryżu, „cuda elektryczności", olbrzymi glob, panoramę podróży po całym świecie, wieś szwajcarską, Wenecyę w Paryżu, pałac kostyumów, pałac kobiet, pałac tańców, pałac morski, „wielkie koło Paryża", ulicę w Kairze, panoramę bitwy morskiej, szereg innych panoram i dyoram, ruchomą kolej i wiele innych. Na restauracye wydano 2 miliony franków.

Ktoś obliczył, że aby zwiedzić wszystkie te widowiska i przedsiębiorstwa, trzeba wydać za wstęp do nich 1200 fr. Niedaleko znajduje się pałac gospodarstwa lasowego, w którym obesłane są licznie wszystkie działy leśnictwa i łowiectwa. Najpokaźniej prezentuje się dział austryacko-węgierski; zupełnie już ukończony. Niepoślednie miejsce zajmuje tu wystawa br. Poppera z Galicyi.

Potem przeszedł prezydent most jenajski, podziwiał panoramę, jaka się roztacza po prawym brzegu Sekwany z placem Trocadero i budynkami, w których są umieszczone wystawy kolonii. Większość ich jest w stylu arabskim, pawilon kolonii francuskich zdobi minaret algierski.

Następnie wsiadł prezydent Loubet do jednego z trzech statków stojących na kotwicy w porcie wystawowym Sekwany, orszak jego zajął miejsce w dwóch innych statkach i zwolna ruszyła ta flotylla lewym brzegiem rzeki, gdzie znajdują się pawilony wystawowe obcych krajów, czyli t. zw. *Rue des Nations.* Loubet i jego orszak przyjrzeli się więc po kolei pawilonowi serbskiemu, greckiemu, szwedzkiemu, hiszpańskiemu, niemieckiemu, norweskiemu, belgijskiemu, angielskiemu, węgierskiemu, bośniackiemu, austryackiemu, amerykańskiemu, tureckiemu i włoskiemu, który stanowi zakończenie „ulicy narodów". Do najpiękniejszych pawilonów należą belgijski, angielski wykonany w stylu domów z czasów Henryka VIII, austryacki i najefektowniejszy ze wszystkich, włoski. Przed każdym z nich witano prezydenta w języku ojczystym tego narodu, do którego pawilon należał, przyczem Węgrzy popisali się najbardziej ognistym ze wszystkich temperamentem.

Prawy brzeg rzeki przedstawia się również zajmująco. Przedewszystkiem więc godnym uwagi jest wbudowany niemal w koryto rzeki „Pałac kongresu", a potem zabudowania „Starego Paryża" i olbrzymi „Dom szklanny". Gdy statki dopłynęły do „Mostu Aleksandrowskiego", który ma być najwyższym wyrazem sztuki inżynierskiej w tym kierunku, Loubet wysiadł z okrętu i wszedł na most, gdzie w tej samej chwili rosyjska orkiestra zagrała „Marsyliankę", a francuska odpowiedziała jej hymnem rosyjskim. Przyjrzawszy się roztaczającemu się stąd widokowi, zeszedł Loubet na prawy brzeg rzeki, szedł nim dalej przez t. zw. *Nouvelle Avenue*, gdzie zgromadzone tłumy witały go nieustannie oklaskami. Przeszedłszy tak całą tę ulicę, utworzoną przez mały i wielki pałac sztuki, pożegnał się w końcu Loubet z towarzyszami tej pierwszej wycieczki po wystawie i wsiadłszy na polach Elizejskich do powozu, odjechał do pałacu elizejskiego.

Wieczorem wszystkie bulwary Paryża były rzęsiście iluminowane

* * *

Rosyjski minister skarbu Witte wystosował do ministra Milleranda telegram gratulacyjny z powodu otwarcia wystawy i przy tem podziękował za życzliwość, z jaką władze francuskie traktowały oddział rosyjski na wystawie. Millerand w odpowiedzi podziękował Wittemu za to, że skorzystał z uroczystości otwarcia wystawy, ażeby ponownie stwierdzić zbratanie Rosyi z Francyą.

Prezydent republiki otrzymał depesze gratulacyjne od Mac Kinleya, prezydenta Stanów Zjednoczonych i od króla Aleksandra serbskiego. Również na ręce prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau nadeszły liczne telegramy z zagranicy.

Stowarzyszenia przemysłowców i kupców berlińskich telegrafowały w słowach serdecznych i pochlebnych do prezesa paryskiej izby handlowej, który natychmiast odpowiedział w tonie równie serdecznym.

Prasa paryska nie zupełnie zadowolona jest z pierwszego dnia wystawy. Tylko pisma radykalne i socyalistyczne pełne są pochwał dla rządu i zachwycają się mowami Loubeta i Milleranda. Natomiast inne dzienniki drwią z tego, że wystawa jeszcze nie jest wykończona. *Eclair* pisze, że to popsuło całkiem uroczystość sobotnią, a *Matin* radzi nawet, ażeby wystawę zamknięto i dopiero za miesiąc ponownie otwarto.

Jak donosi *Figaro*, Loubet miał oświadczyć, że jest bardzo zadowolony z przebiegu całej uroczystości, a zwłaszcza uradowały go objawy życzliwości zagranicy.

Co i o czem piszą.

Komitet, który ukonstytuował się w Warszawie (jeszcze w grudniu roku zeszłego) dla upamiętnienia jubileuszu Henryka Sienkiewicza jakimś darem zbiorowym, postanowił, jak wiadomo, zakupić dla czcigodnego jubilata jakąś większą lub mniejszą nieruchomość, chodziło bowiem o to, aby ów upominek nietylko „upamiętniał" chwilę uroczystą, ale także, aby ułatwiał i uprzyjemniał dalsze życie pisarzowi, który przez długie lata uprzyjemniał życie setkom tysięcy ludzi.

Uchwała ta komitetu została przyjętą przez opinię publiczną nader życzliwie, tylko co do samego upominku zdania były podzielone. Jedni radzili nabyć na ten cel jakąś piękną kamienicę w Warszawie, inni willę w Zakopanem, inni znowu jakiś majątek ziemski w Galicyi. W ostatnich jednak czasach zyskał wiele sympatyi projekt p. Edmunda Dobrzańskiego z Nadolny (w Królestwie), który w liście do *Gazety Polskiej* pisze tak:

„Nie kupić, lecz postawić należy dom w całem znaczeniu „Sienkiewiczowski..." — to znaczy, aby tak zewnętrzna, jak i wewnętrzna charakterystyka jego przypominała nietylko ziomkom, lecz i wszechświatowym wielbicielom Sienkiewicza świetne epizody miejsc, czasów i bohaterskich postaci, w dziełach jego podziwianych. Wszak posiadamy znakomitych architektów, malarzy, rzeźbiarzy, or z wszelkich gałęzi uzdolnionych artystów, a zarazem o tyle już rozwinięte zakłady fabryczne, że myślom i projektom, rzuconym na papier możemy nadać realne, widome i estetyczne kształty!... Kupno zwykłej kamienicy, z suchym N-em porządkowym i nazwą właściciela domu.. jest właśnie niesympatyczną figurą „Eridy", czyli bogini niezgody i kłótni, wywołującej ów rozłam, niesmak i pragnienie... „czegoś nieokreślonego!" Postawmy przeto na jej miejsce „Erosa", czyli bożka miłości i zgody, a przy jego pomocy nieudatny dla wielu projekt, w świetne prz stroi się kształty!...

Nie jestem zawodowym artystą, ani literatem, lecz jako miłujący ojczystej niwy oracz, ośmielam się pod adresem Komitetu Jubileuszowego wypowiedzieć nieudolnem słowem, jak się przedstawia w wyobraźni mojej „Dom Sienkiewiczowski". Wielkość jego, akcesorya, wykończenie i t. p. zależeć będą od mniej lub więcej gorliwego i sympatycznego poparcia potentatów myśli, ołówka, pendzla, kieszeni i t. p. artystycznych wykonawców projektu, a szczerych wielbicieli talentu pisarza, któremu już za życia postawią „oryginalnej struktury monument". W tym celu front domu miast zwykłego tynku, albo użycia ornamentacyi gipsowych... zastąpić płytami z porcelanowych kafli, na których, przed ostatecznem wypaleniem, namalują specyaliści najpopularniejsze epizody Sienkiewiczowskich kreacyi, a każdy rząd lub piętro inny cykl tychże przypominać winien. Wolno mieć nadzieję, że zarówno architekci, malarze, artyści, rzemieślnicy, jak i fabryki krajowe, przyjmą czynny współudział w ofiarności ogólnej, by niełatwe to zadanie spełnić ku większej sławie jubilata i kraju. Wnętrze domu, mianowicie parter, przeznaczony na mieszkanie jubilata, w rozkładzie swym uwzględniać winien wszelkie upodobania i wygody, zarówno człowieka, jako i pisarza, oraz tak wykwintnego artysty. I tu właśnie otwiera się szerokie pole dla uwiecznienia swych talentów wszelkiego pokroju artystom. Pierwsze piętro niechaj składa szereg sal, w jakich z biegiem czasu znalazłoby siedzibę „muzeum", którym Warszawa aż dotąd poszczycić się nie może.

Najnowsza faza projektu, aby miast domu nabyć dobra ziemskie, zdaniem mojem, o ile jest jeszcze mniej szczęśliwą, o tyle bardziej niepraktyczną.... Gospodarstwo dzisiejsze dawno już przestało być przyjemną sielanką i zyskownem zajęciem, a stało się kłopotliwym warsztatem, wymagającym wielkiej pracy i gruntownej zawodowej wiedzy.

Z przyczyn powyższych „willa w Zakopanem i wygodny dom w Warszawie", odpowiadający wszelkim upodobaniom człowieka i wielkiego pisarza, będą dlań przystanią, w której twórcza fantazya jego, da Bóg, długo jeszcze snuć będzie z zamierzchłych dziejów bohaterskie postaci ku chwale swojej, a pożytkowi ogólnemu. Naturalnie, jest to projekt rzucony *in crudo*, na jego wykończenie, wykonanie i stworzenie arcydzieła złożyć się winny wszystkie krajowe siły artystyczne, by ściany jego miast obić, zdobiły malowidła, freski, rzeźby i t. p., tak, aby całość obejmowała wszystkie kreacye Sienkiewiczowskich arcydzieł!... Takiego daru jubilat nie będzie mógł odrzucić, taki dom pogodzi i zadowoli wszystkich i po wsze czasy chlubnie świadczyć będzie o wdzięcznem sercu i uznaniu ziomków.

KRONIKA.

Lwów 17 kwietnia.

Święta upłynęły Lwowianom wśród niezłej pogody. W niedzielę wprawdzie aura była rozkapryszona jak zbytnio pieszczony dzieciak; co chwila to słońce błysnęło, to znów deszcz pokropił; wieczorem kaprysy te ustały, a poniedziałek był piękny i bardzo ciepły, rosił tylko — woniejący śmigus, jak na „poniedziałek oblewany" jest w zwyczaju. Przyroda dopiero wieczorem urządziła maleńki śmigusik; deszcz drobniutki trwał kilka zaledwie minut, a dopiero w nocy lunął potężny, lecz ciepły, wiosenny.

Wędrówki po święconem były tłumne, choć ubożejące miasto coraz skromniejsze miewa u nas zastawy świąteczne. Z przyjęć wielkich zanotować się godzi tradycyjne, a naprawdę staropolską gościnnością nacechowane święcone u państwa Małachowskich i Michalskich.

Niestety i szynkownie były w święta przepełnione, a stąd i wypadków pokaleczenia, podrapania twarzy itd., było wiele — więc stacya ratunkowa świąt nie miała. Zwykłe to we Lwowie dzieje.

Zamordowanie służącej Iłłekównej pozostaje jeszcze ciągle co do przyczyn w zupełnym mroku. Uwięzieni Barcichowski i Szebesta stanowczo wypierają się zarzuconej im zbrodni. Niejakie podejrzenie przeciw Barcichowskiemu powstało znów stąd, że wśród jego narzędzi kamieniarskich, które policya zabrała, brak dwóch ciężkich drewnianych młotków, które należą do kompletu, a bez których — zdaniem ludzi fachowych — kamieniarz obejść się nie może, mieć je zatem musi. Gdzie się zaś one podziały — to znowu jest dotąd tajemnicą.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posady nauczyciela umiejętności handlowych i nauczyciela języka francuskiego dla lwowskiej szkoły handlowej; termin do 5 maja. — Sąd krajowy w Krakowie na posadę dozorcy więzień z poborami 1040 K. i umundurowaniem. Termin do 14 maja.

Bankructwo i ucieczka. Nowotarski właściciel największego handlu korzennego, Dawid Statter, wstrzymał wypłaty i znikł bez śladu, zostawiwszy list do adwokata dra Geizlera, w którym prosi go o otwarcie konkursu do jego majątku. Passywa wynoszą kilkadziesiąt tysięcy koron.

Epilogiem groźnego pożaru we Lwowie, o którym pisaliśmy w sobotę, jest śmierć staruszki, pani Kobetiusowej; umarła ona wskutek bardzo ciężkich ran, powstałych z poparzenia.

Z poczty. Urząd pocztowy w Cieniawie koło Grybowa, zostanie z dniem 20 b. m. zamknięty aż do dalszego zarządzenia.

W Kołomyi wydają karty korespondencyjne z widokami ulic i budynków znaczniejszych Kołomyi, a zaopatrują te karty w napisy niemieckie, jak: Ring-platz, Karpiński-Denkmal, Gruss aus Kolomea; w tym też języku wyrażone są na karcie: firma litografa kołomyjskiego i firma wydawcy, również zamieszkałego w Kołomyi. Dla kogo jednak mają być te karty? Cudzoziemiec, spotkawszy je za granicą, mógłby przysięgać, że „Kolomea" leży w Niemczech, a wydawca i litograf jedzą niemiecki chleb i pracują z wdzięczności nad szerzeniem niemczyzny, jak każdy „porządny" hakatysta.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Z początkiem stycznia b. r. zorganizował Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich seryę sześciu wykładów w Stryju, które odbywały się w jednej z sal warsztatów kolejowych co niedzielę. Nadspodziewana frekwencya na wykładach i ciągły jej przyrost, tak, że w końcu liczba słuchaczy na jednym wykładzie dosięgła przeszło tysiąca osób, spowodowała Zarząd do urządzenia tam drugiej seryi, także z sześciu wykładów od 4 marca do 8 kwietnia. I druga serya także cieszyła się taką samą frekwencyą jak pierwsza i to nietylko ze sfer tamtejszej inteligencyi, ale także ze strony robotników, zatrudnionych w stryjskich warsztatach kolejowych, którzy mieli bezpłatny wstęp na wszystkie wykłady.

Wykłady te wygłosili profesorowie lwowskiego uniwersytetu, doktorowie: Roszkowski, Kadyi, Dembiński, Zakrzewski, Twardowski, Siemiradzki, Wehr, profesor politechniki Fiedler, a nadto profesorowie gimnazyalni Wojciechowski i Pini.

Podobnie jak w Stryju odbywały się także wykłady w Tarnopolu i to również w niedziele. Rozpoczął je prof. dr. Twardowski dnia 21 stycznia wykładem na temat: „Od czego zależy siła uczuć", poczem kolejno przez sześć niedziel aż do lutego następowały po sobie wykłady: dra Siemiradzkiego: „Wychodźtwo galicyjskie i jego losy w Brazylii", Nusbauma: „Współzależność zwierząt i roślin", Schoennetta: „O ogromach świata roślinnego", Romera: „Rola rzek w historyi narodów i geografii" i Gubrynowicza: „O Sienkiewiczu". Prócz wyliczonych sześciu wykładów urządził Zarząd w Tarnopolu w dniach: 25 marca, 1 i 8 kwietnia dodatkowe wykłady, które wygłosili prof. dr. Kadyi, Pini i prof. dr. Rydygier. Średnia cyfra słuchaczy na jednym wykładzie waha się między 350 a 400 osób, z czego niemal połowa przypada na okolicznych włościan.

Taką samą frekwencyą cieszyły się cztery wykłady, wygłoszone w Drohobyczu, w dniach 18 i 25 marca, tudzież 1 i 8 kwietnia przez dra Wehra, dra Schoennetta, prof. dra Roszkowskiego i prof. dra Nusbauma.

Przeważna część tych wykładów wziętą była z zakresu nauk przyrodniczych i medycznych, które, objaśniane demonstracyami, nietylko przynosiły dla ogółu większy pożytek, ale także najliczniej były uczęszczane. Obok tych dwóch działów nauki nie zaniedbano także i innych gałęzi wiedzy. I literatura polska z najnowszej doby i historya Polski, tudzież filozofia i nauki prawne przynajmniej w najogólniejszych zarysach i w ramach, na jakie niedzielne wykłady pozwalały — wciągnięte zostały w zakres powszechnych wykładów uniwersyteckich.

Obecnie po ukończeniu pierwszej seryi wykładów prowincyonalnych zamyśla Zarząd z jesienią r. b. na nowo rozpocząć pracę nad popularyzowaniem wiedzy i rozciągnąć ją także i na inne miasta Galicyi.

Żałujemy wielce, że dalsze wykłady mają się znów rozpocząć dopiero w jesieni, bo jeżeli w mroźnej i błotnistej porze roku wykłady przyciągały tak liczne zastępy słuchaczy, to przypuszczać można, że w czasie pogodnym frekwencya byłaby jeszcze większą, większy więc także pożytek z tego niewątpliwie godnego uznania dzieła, prowadzonego tak gorliwie przez szanownych profesorów.

Natrafiono na ślad sprawców kradzieży 28.000 K., popełnionej jeszcze przed Bożem Narodzeniem w fabryce stolarskiej braci Wczelaków we Lwowie. Mianowicie w Wiedniu przytrzymano w niedzielę dwóch czeladników stolarskich, podejrzanych o dostanie się za pomocą dobranego klucza do kasy wertheimowskiej i skradzenie wspomnianej kwoty. Znaleziono przy nich tylko 1200 K. Zachodzi podejrzenie, że mieli oni wspólników. Idąc za śladem tego podejrzenia, policya lwowska aresztowała wczoraj pod zarzutem współuczestnictwa w kradzieży Józefę Podrucką, żonę Bazylego Podruckiego, który pozostawał w ścisłych stosunkach z przytrzymanymi w Wiedniu czeladnikami i umknął ze Lwowa. W mieszkaniu Podruckiej na Zamarstynowie znaleziono przy rewizyi 290 koron gotówką, dwie srebrne monety i cały stos listów.

Wystawa przemysłowa w Krakowie. Dnia 12 b. m. odbyło się w Towarzystwie politechnicznem zebranie wybitniejszych przemysłowców lwowskich celem zastanowienia się nad obesłaniem przez tutejszych przemysłowców wystawy, projektowanej na lipiec b. r. w czasie zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

Na zebraniu tem udzielał wyjaśnień delegat sekcyi technicznej wspomnianego zjazdu, inżynier Rolle z Krakowa, przyczem zwrócił uwagę przemysłowców, iż wystawa ta obok przedmiotów, wchodzących w zakres medycyny, hygieny i farmacyi, obejmie także przedmioty ze wszystkich gałęzi przemysłu. Powinno to być zachętą dla naszych przemysłowców, by korzystając ze znacznego napływu gości, szczególniej zakordonowych, w wystawie wzięli udział. Obecni na zebraniu przemysłowcy postanowili, pomimo krótkiego czasu, jaki pozostaje jeszcze do otwarcia wystawy, wziąć w niej udział. Wyjaśnień udziela krajowy Związek przemysłowy we Lwowie, ul. Chorążczyzna l. 17.

Ślub panny Ludwiki Markównej, córki pani Maryi Markowej z p. Januszem Jacyna-Onyszkiewiczem, synem Zdzisława i śp. Klaudyi z Weryha Darowskich, odbędzie się dnia 21 b. m. o godzinie 7 wieczór w kościele OO. Dominikanów we Lwowie.

W Łańcucie dnia 22 bm. w sali „Gwiazdy" odbędzie się wieczór ku upamiętnieniu rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki, złożonej na rynku krakowskim, i zwycięstwa pod Racławicami.

Z zemsty. Z Wiednia nam piszą: Pomocnik grabarza Kukuska starał się o posadę samoistnego grabarza, a ponieważ jej nie otrzymał, wykonał z zemsty zamach na życie naczelnika dzielnicy, posła sejmowego Antoniego Baumana i na inżyniera miejskiego Nowaka. Kukuska strzelił do nich z rewolweru; Nowak padł odrazu trupem, a Bauman jest ciężko ranny. Także i sam Kukuska lekko się zranił, bo podobno i sobie chciał życie odebrać.

W sprawie wrzekomego zatrucia kolchicyną w klinice lekarskiej krakowskiej — jak pisaliśmy — profesor Korczyński, nie będąc na razie pewnym, czy nie popełniono jakiegoś przekroczenia lub pomyłki w zastosowaniu kolchicyny, doniósł o tem sądowi z prośbą o wykonanie sekcyi zwłok i o wdrożenie śledztwa. Tak wynik sekcyi, jakoteż ścisłe zbadanie całej sprawy, skłoniły prokuratoryę państwa do zaniechania dalszych dochodzeń, albowiem okazało się, że wstrzykiwanie kolchicyny nie stało w związku przyczynowym z śmiercią owych trzech kobiet, które na klinice profesora Korczyńskiego się leczyły.

Z wystawy paryskiej. Zapewne niejednego z czytelników naszych, trudniącego się z amatorstwa fotografią, a niemniej zawodowych fotografów, zainteresuje regulamin, jaki zarząd wystawy paryskiej wydał co do używania aparatów fotograficznych w obrębie wystawy. Otóż używanie aparatów ręcznych nie podlega żadnemu ograniczeniu i żadnej opłacie. Aparatów większych ustawianych na trójnogach używać wolno tylko do godziny 1 w południe, za opłatą 25 franków za jeden raz, a 1000 fr. za cały czas wystawy. Postanowienia te tyczą się jednak tylko budynków wystawowych francuskich. Chcąc fotografować okazy wystawione wewnątrz pawilonu, lub też pawilony niefrancuskie, należy zasięgnąć pozwolenia odnośnego wystawcy, oraz komisarza jeneralnego dotyczącego kraju.

„Grober Unfug". Poznański sąd ławniczy skazał pewnego kataryniarza na 80 marek kary lub 10 dni aresztu za to, że na ulicach i podwórzach grywał melodyę „Boże coś Polskę", bo kataryniarz ten, dopuścił się — wedle przekonań poznańskich kapłanów sprawiedliwości — występku, zwanego „Grober Unfag", tj. ordynarnej swawoli.

Samobójstwo. Dziś przed południem powiesiła się na drzewie na Wysokim Zamku jakaś nieznana kobieta.

Odmowa interwencyi. Koncepista policyi lwowskiej, p. Hołowiecki, został zawiadomiony w nocy z 13 na 14 b. m., że w stajni realności przy ulicy św. Antoniego l. 11, żołnierze stojący tam kwaterą zamknęli jakąś kobietę, która rozpaczliwym głosem woła o pomoc. P. Hołowiecki udał się na wskazane miejsce, zastał w istocie drzwi stajni zamknięte i słyszał jęki kobiece. Lokatorzy owego domu otoczyli drzwi stajni, wzywali, by je otworzono, ale napróżno. Także i p. Hołowiecki nic nie wskórał. Udał się więc na główny odwach i zawiadomił oficera, dowodzącego wartą o tem, że żołnierze dopuścili się gwałtu publicznego, pozbawiając człowieka wolności osobistej. Ale oficer wręcz odpowiedział, że patrolu nie wyszle, bo ta sprawa należy do dyrekcyi policyi. Upłynęło sporo czasu, aż młodziutki oficer dał się namówić na wysłanie patrolu, aby wyswobodzić ofiarę rozwydrzonego żołdactwa.

Z Psar piszą: Znaną jest życzliwość i ofiarność hr. Wilmy Reyowej dla ruskich cerkwi i w ogóle dla ruskiego ludu. W dowód więc tej hojnej ofiarności przy budowie cerkwi w Dehowie, majątku hrabiny Reyowej, nadesłał ks. metropolita Kuiłowski dyplom ze swojem błogosławieństwem dla hr. Wilmy Reyowej i hrabianki Stefanii Rotermund, która również przyczyniła się hojnym datkiem. Dyplomy te przyszły na ręce ks. dziekana Kmicikiewicza, a wręczenie ich nastąpiło dnia 7 bm. w ruskie święto Zwiastowania Matki Boskiej. Była to prawdziwa uroczystość, w której lud ruski serdecznie podzielał radość polskich pań z powodu tego zaszczytnego odznaczenia; a uroczystość ta dowiodła, że Polacy i Rusini mogą i potrafią się wzajemnie cenić i wspierać, a nie muszą nawzajem dąsać się i upatrywać zawsze i wszędzie wrogów.

Pomnik Zbawiciela. W Watykanie stanie niedługo wielki marmurowy pomnik Zbawiciela, nad którym pracuje słynny twórca pomników Galileusza, św. Tomasza z Akwinu i kardynała Massai, Cesare Aureli. Pomnik ten będzie pierwszym z dwudziestu, które dla uczczenia P. Jezusa w przyszłem stuleciu wznieść chcą katolickie Włochy. Pozostałych 19 stanie na najwyższych szczytach gór półwyspu, od Alp piemonckich aż do Etny. Piękna myśl — byleby wykonanie wypadło pięknie.

Dobra i tania ziemia. Jedno z pism ruskich donosi: Właścicielka dóbr ziemskich w powiecie jarosławskim sprzedaje 400 morgów ziemi, po 115 zł. za morg. Wieś ta jest oddaloną o ćwierć mili od stacyi kolei żelaznej Nowa Grobla, na linii kolejowej Jarosław-Sokal. Zabudowania gospodarcze oddaje właścicielka nabywcom bezpłatnie, a jej życzeniem jest, aby kilku mniejszych właścicieli ziemskich grunta te wspólnie nabyło, w celu przeprowadzenia następnie pomiędzy sobą parcelacyi. Na tej wsi ciąży dług 4%, który można spłacać ratami, tak, że trzeba będzie zapłacić gotówką tylko po 80 zł. za morg.

Środek na wzrost dzieci. Wiedeński *Extrablatt* donosi z Paryża, że szef tamtejszego laboratoryum medycznego, Springer, wynaleść miał środek na przyspieszenie wzrostu dzieci. Mianowicie dzieci pić mają rozczyn, jaki się otrzymuje z trzech litrów wody, do której dodaje się po 3 łyżki pszenicy, owsa i jęczmienia... Kto nie wierzy, niech spróbuje.

Najpiękniejsze Paryżanki. Jeszcze przed otwarciem wystawy wszechświatowej miano rozstrzygnąć pytanie: kto jest obecnie najpiękniejszą kobietą nad Sekwaną? Paryski *Gil Blas* otworzył taki konkurs — chodzi nietylko o rysy twarzy, ale o kształty, o ruchy, o wyraz. „Jury" złożone jest z poetów, malarzy, rzeźbiarzy, aktorów, powieściopisarzy, i... krawców. Współzawodniczek będzie bardzo dużo — o wiele więcej niż na górze Idy; ale wybranek — tylko trzy. „Wystawa" ma się odbyć w pracowni starego rzeźbiarza Rodina i będzie urządzona w taki sposób, „by nie razić poczucia wstydliwości konkurentek". W gronie sędziów znajdują się: Sarah Bernhardt, jako przewodnicząca, malarze Henner i Bessard, powieściopisarz Catulle Mendès, Rodin, twórca pomnika Balzaca, rzeźbiarz Falguière, dyrektor opery Gailhard i czterech przedstawicieli mody. Główną nagrodą jest 5.000 fr. gotówką i wyprawa za 3 000 fr., dwie następne — po 3 000 fr. Zapisały się już setki „piękności", w pierwszym rzędzie „najpiękniejsza Paryżanka", panna Lucya Gérard; w konkursie przyjmują też udział damy z „towarzystwa" i tak: hr. Mouzay, panna de Prévost-Roquepla, margr. de Louvencourt oraz inne. Staną też do popisu teatralne divy i divetki. Podobno najwięcej szans powodzenia mają: Włoszka: Marya la Bella (nazwisko prawdziwie prorocze). Polka — Katarzyna Botowska i Angielka — miss Edna Robertson, córka dra Robertsona, który przed laty trzema spadł ze szczytu Mont Blanc. Niezwykłą urodą odznaczają się także panna Mayne St. Cyr z Kairu, Marya Janopaulo, Greczynka i Amerykanka, May Collin.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +9, w poł. +10 R. Bar. 762. Spada. Pochmurno.

Z filozofii.

— Jak się nazywa człowiek, który twierdzi, iż wszystko na świecie jest złe?

— Człowiekiem obłudnym.

— A ten, kto znajduje, że wszystko na tej kuli ziemskiej jest dobre?

— Hypokrytą.

— Brawo! No a człowiek, któremu się zdaje, że to, co istnieje, nie jest ani dobre ani złe?

— Głupcem, łaskawa pani, głupcem...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek po poł. „Mikado czyli jeden dzień w Titipu" Sulivana, wieczorem (wznowienie) „Polowanie na zięciów, komedya w 4 aktach Labiche i Delacour. We środę (wznowienie) „Mąż z grzeczności", komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. We czwartek „Gejsza", opera komiczna w 3 aktach Sidney Jonesa. W piątek po raz pierwszy „Tosca", sztuka w 4 aktach W. Sardou, z panią Zapolską w roli tytułowej. W sobotę po południu „Kordyan", poemat dramatyczny w 10 obrazach Juliusza Słowackiego, wieczorem „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. W niedzielę po południu „Polowanie na zięciów", wieczorem „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Soupego. W poniedziałek „Tosca". We wtorek (wznowienie) „Zielona wyspa czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua. We środę „Tosca".

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 kwietnia.

(Z.) W bardzo dobrem usposobieniu rozpoczynają spekulanci giełdowi ferye świąteczne. Za dni dwanaście zniknie bowiem zupełnie znienawidzony powszechnie system notowań procentowych i już teraz oddają się spekulanci nadziei, jakie to ożywienie targu nastanie, gdy napowrót cedułka giełdowa wykazywać będzie sumę, jaką za dany papier trzeba zapłacić i gdy zatem nie potrzeba będzie przeprzeprowadzać dopiero obliczeń. Różnica w porównaniu z rokiem ubiegłym będzie tylko o tyle, że kursa notowane będą w koronach a nie w guldenach. Dobrze nastraja spekulantów giełdowych także ta okoliczność, że, jak się zdaje, pomimo gwałtownych filipik, wygłaszanych w Sejmie czeskim przeciw drożyźnie węgla i przeciw wyzyskowi właścicieli kopalń, nie zanosi się na to, ażeby rząd wywierał nacisk na producentów węgla. Już w ankiecie bowiem dał prezes gabinetu dosyć wyraźnie do poznania, że wmięszanie się władzy państwowej w tę sprawę uważa za nie dające się pogodzić z poczuciem prawa. A zatem spekulacya zwyżkowa w walorach węglowych ma teraz przed sobą wszelkie szanse powodzenia, gdyż konkurencya rządowych kopalń nie potrafi wywrzeć decydującego wpływu na obniżenie cen węgla, bo rozporządza tylko znacznie mniejszą częścią produkcyi. Na razie jednak, dla pewności, wielu spekulantów sprzedawało swe akcye węglowe, by zgarnąć zysk, osiągnięty z ich zwyżki. Trzecim wreszcie motywem, dodatnio wpływającym na tendencyę targu, jest to, że ostatnimi dniami poprawił się znacznie stan powietrza i jest nadzieja, że szkody w zasiewach nie będą tak wielkie, jak się obawiano. Zwłaszcza na Węgrzech roboty wiosenne na polach postąpiły w ubiegłym tygodniu bardzo znacznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 228·85, węgierskie 182·00, Anglobanki 122·20, Uniony 149·75, Bankvereiny 132·00, Länderbanki 114·35, Ludwiki 100·75, Czerniowieckie 138·25, Elbethale 123·10, Renta papierowa 99·25, srebrna 99·05, austryacka złota 98·50, austr. renta wal. kor. 98·90, węgierska złota 97·20, węgierska renta wal. kor. 93·65, dukat 11·38, frankówka 19·25, marki 23·67, ruble 2·55—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9 kwietnia do 15 kwietnia 1900—bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów: Pszenica stara 7.40 do 7.55, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.65 do 5·80, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 5.75 do 6·25, jęczmień pastewny 5·25 do 5.80, owies 5.25—5.55, hreczka 0·00—0.00, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.50, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 11.50, groch pastewny 5.25 do 5·75, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.25 do 5.65, wyka 5.80 do 6.40, koniczyna czerwona 00.00 do 00.00, koniczyna biała 00.00 do —.00, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka —.00 do —.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.00 do 11.30, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.00 – 0·00, chmiel —.00 do —.—, nafta zwykła 19.50 do 20.00, nafta salonowa 20.50 do 21.00, łój topiony 35·50—36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 38.10 do 38·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Rzym 16 kwietnia. Według dziennika *Giorno*, na uroczystość ogłoszenia pełnoletności następcy tronu niemieckiego przybędzie do Berlina także jeden z książąt królewskiej rodziny włoskiej.

Londyn 16 kwietnia „Biuro Reutera" donosi z Terch (w Australii), że w Freemantel umarła jedna osoba na dżumę, a dwie inne zachorowały na tę chorobę.

Belgrad 16 kwietnia. Wczoraj w całym kraju obchodzono uroczyście rocznicę proklamowania przez Miłosza Obrenowicza powstania w Takowem. Dzienniki rozpisują się o rocznicy i o zasługach dynastyi Obrenowiczów, oraz o wolności i samodzielności Serbii, która po pięciu blisko stuleciach obudziła się do nowego życia. Króla Aleksandra i Milana, jadących do katedry na uroczystość, witano owacyjnie.

Jokohama 16 kwietnia. Podług doniesienia z Söul stanęła między Rosyą a Koreą tajna umowa, mocą której Korea zobowiązała się, że nie odstąpi nikomu wyspy Kojedo, położonej w pobliżu portu Masampo. Jak słychać, na Korei wybuchły niepokoje.

(Otrzymane dziś)

Kraków 17 kwietnia. (Pryw.) Prokuratorya państwa zaniechała dalszych dochodzeń sądowych w sprawie rzekomych otruć kolchicyną, jakie zajść miały na klinice lekarskiej krakowskiej, albowiem okazało się, że przyczyną śmierci owych trzech osób nie było wcale zastosowanie kolchicyny. Pogłoski dziennikarskie, jakoby sprawa ta miała być jeszcze oddana do ocenienia jednemu z wydziałów lekarskich, nie mają żadnej podstawy.

Kraków 17 kwietnia. Na pogrzeb ks. biskupa Łobosa, który odbędzie się 18 bm. w Tarnowie, wybiera się z Krakowa książę biskup Puzyna, a nadto dwaj delegaci kapituły krakowskiej ks. Teofil Midowicz i ks. kan. Antoni Wróbel.

Petersburg 17 kwietnia. Szef departamentu kredytowego w ministerstwie skarbu Maleszewski sprosił do siebie bankierów i dyrektorów najwybitniejszych banków tutejszych i z polecenia ministra oświadczył, że wszelkie wiadomości o niekorzystnem ułożeniu się finansów Rosyi i wogóle sytuacyi politycznej albo o jakiemś bliskiem jej rozstrzygnięciu, są nieuzasadnione. Dowodem tego jest fakt, że Murawiew nie towarzyszył carowi w podróży do Moskwy.

San Remo 17 kwietnia. Wbrew rozmaitym doniesieniom dziennikarskim zapewniają w sferach kompetentnych, że książę bułgarski przybył do San Remo jedynie, by odwiedzić swą rodzinę która tu bawi. Książę wraz z rodziną niebawem powróci do Sofii.

Londyn 17 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Perim: Austryacki jacht żaglowy „Talma" rozbił się. Hr. Festeticsa i dwóch marynarzy tego okrętu uratował parowiec angielski i zawiózł ich do Suezu.

Budapeszt 17 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu krajowego kongresu socyalnych demokratów przyszło do bójki między internacyonalistami a opozycyą. Walczących uspokoiła policya, poczem odbyły się w dalszym ciągu obrady kongresu.

Paryż 17 kwietnia. Nieznani sprawcy okradli ołtarz kościoła Auberviliers, zabrali poświęcane kosztowne naczynia i przyrządy, poczem podpalili kościół w kilku miejscach. Kościół spłonął prawie doszczętnie.

Nizza 17 kwietnia. Jakaś pani doniosła komisarzowi policyi, że słyszała, jak sobie trzy osoby opowiadały, iż niejaki Luciano wyjechał do Paryża z zamiarem wykonania zamachu na prezydenta Loubeta. Śledztwo wykazało jednak, że pani owa była obłąkaną, a jej opowiadanie zmyśleniem.

Monachium 17 kwietnia. Urzędownie ogłoszono zaręczyny księcia bawarskiego Ruprechta z córką księcia Karola Teodora, Maryą Gabryelą.

Wiedeń 17 kwietnia. Giełda ogłosiła dziś, że z dniem 26 bm. rozpocznie się notowanie kursów w koronach za sztukę, tem samem ustaje notowanie procentowe.

Burmistrz dr. Lueger ogłosił, że w ciągu bieżącego roku odbędą się wybory do rady miejskiej z IV kuryi powszechnego głosowania.

Wojna w Afryce.

Londyn 17 kwietnia. Do dzienników donoszą z Ladysmith, że według doniesień szpiegów krajowców, usunęli się Boerzy z okolic Elandslagte po za góry Biggar. Oddział Boerów z Jaggersfarm koło Waschbank zniszczył dynamitem trzy kopalnie węgla znajdujące się w pobliżu Wesselsnek.

Haga 17 kwietnia. Przybyła tu deputacya pokojowa Boerów pod przewodnictwem Fischera. Towarzyszy jej poseł republik południowo afrykańskich dr. Leyds. Na dworcu powitały przybywających tłumy ludności okrzykami na cześć Boerów.

Londyn 17 kwietnia. Lord Roberts przesłał prezydentowi Krügerowi protest przeciw sposobowi traktowania przez Boerów zabranych do niewoli oficerów i żołnierzy pochodzących z kraju Przylądkowego.

Londyn 17 kwietnia. Właściciel kopalń dyamentów Smith dostał się do niewoli boerskiej właśnie, gdy opuszczał Barkly West.

Londyn 17 kwietnia. Biuro Reutera donosi z wyspy św. Heleny pod datą 15 b. m.: Pułkownik Schiel i dwaj inni jeńcy próbowali uciec z niewoli, ale ich przytrzymano. W kieszeni Schiela znaleziono wielki nóż. Więźniów odstawiono pod eskortą na cytadelę.

Do *Times* donoszą z Bloemfontein pod datą 15 b. m., że znaczna armia Boerów z 60 wozami, maszerująca w kierunku Wepener, znajduje się już w pobliżu Devetzdorp.

Pretorya 17 kwietnia. Pod datą 14 kwietnia donoszą urzędowo, że walka koło Wepener trwa ciągle. Boerzy zdobyli bardzo wiele bydła, koni i mułów. Generał Froneman pobił oddział angielski, który uciekł w kierunku Wolverpoort.

Z Brandfortu donoszą pod datą 13 kwietnia, że komendanci Petrus i Devet, rozpoczęli bitwę z wojskami angielskimi, które przybyły z Bloemfontein, aby wesprzeć garnizon w Wepener.

Londyn 17 kwietnia. *Standard* donosi z Bloemfontein 15 b. m.: Oddziały wojsk boerskich które otaczały Wepener, znajdują się w pełnym odwrocie.

Londyn 17 kwietnia. Dzienniki potwierdzają wiadomość, iż Boerowie cofnęli się z pod Wepener i udali się w kierunku południowym; cel tego ich marszu jest niewiadomy.

Times donosi z Mafeking 6 b. m. Boerowie rozpoczęli na nowo ostrzeliwanie miasta.

Św. Helena 17 kwietnia. Dziś 16 b. m. przybył tu pierwszy oddział jeńców wojennych, przywitano go dźwiękami muzyki wojskowej. Sześciu jeńców chorych na tyfus, a 9 na kur przeniesiono do szpitala. Pułkownik Schiel wypuszczony został z cytadeli i pozostaje wraz z innymi jeńcami.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. W. hr. Russocki z Stryja. L. br. Bessage z Krakowa. T. Pakrow z Moskwy. L. Weisser z Genui. H. Sawczyński z Bełza. A. Paukl z Wiednia. L. Radzimiński z Wołynia. A. Rettler z Toporowa. R. Pollak i T. Garlicki z Brzeżan. N. Dobrzańska z Przemyśla. H. Brzesko z Stanisławowa. W. Żurowski z Myszkowic. J. Wimmer i K. Apelt z Wiednia.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. Dr. Gembaszewski z Stanisławowa. M. Asłanowie z Koziny. P. Manowardowie z Jarosławia. P. Strelinger z Lubienia. M. Wegner i W. Wróblewski z Krakowa. F. Szwejgier z Wiednia. Z. Kopystiański z Turki. Dr. W. Stauberowie z Kołomyi. Dr. Czyrniańscy z Krosna. P. Fiedler z Bełzca. P. Chylińscy z Sambora. Br. Richter z Bodenbach. R. Piasecki z Brodów. Dr. Jaremowie z Starego Sioła.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 kwietnia. (Z Izby handlowej.) [illegible]

Wiedeń 17 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.) Pszenica na wiosnę 7·92—7·93, na maj-czerwiec 7·92—7·93, [illegible] 7·06—7·07, [illegible] 7·04—7·05, [illegible] 5·68—5·69, [illegible] 13·20—13·30, [illegible] 34⅓, [illegible]

Budapeszt 17 kwietnia. (Kursa w koronach i po 50 klg.) Pszenica na kwiecień 7·68—7·69, na maj 7·70—7·71, [illegible] 6·73, [illegible] 5·54—5·56, [illegible] Pogoda: [illegible]

L. 24.201.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1900/901 nadane będą dziewięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1900

Lwów dnia 7 kwietnia 1900.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika 19.